



Oto ja służebnica Pańska!

Abonament roczny: 1 zł. Pojedynczy numer: 10 gr.
Abon. roczny, zbiorowy, płatny zgóry, dla Oddziałów KSK.: 50 gr.

Redakcja i Administracja: Tarnów, Pl. Katedralny 6

Telefon: 110
P. K. O.: 414.329

Odnówić wszystko w Chrystusie!

WŁASNEMI SIŁAMI

Rozpoczynamy nowy rok narodzinami pisma, zatytułowanego: „Własnymi siłami“. Słowa te brzmią trochę tajemniczo, kryjąc w sobie potężny, silny głos, bijący w świat jakąś wielką obietnicą, zapowiedzią walk i zwycięstw nowego „Dziś“ czy nowego „Jutra“.

Czy w istocie wypowiadamy komuś walkę? A jeśli tak, to komu? Dla jakiego celu? W imię jakich ideałów? Czy zdobędziemy je własnymi siłami?

Aby odpowiedzieć na te pytania i rozprószyć wszelkie wątpliwości, musimy się nad niektórymi rzeczami zastanowić.

Czytelniczki naszego pisma, należą do Akcji Katolickiej, której celem, aby przypomnieć krótko, jest apostołstwo świeckich. Posłannictwo, którego podjęliśmy się, jest niesłychanie zaszczytne, ma ogromnie szerokie granice i obejmuje tak wielkich i zamożnych, jakoteż małych i ubogich. Mamy utwierdzać się we wierze, mamy przypomnieć sobie to, czegośmy się z nauki Wiary św. w dzieciństwie i młodości uczyły, pozbierać rozprószone w gonitwie życiowej przecudne perły prawd, mamy uzupełnić nasz skarb duchowy i hojnie obdarowywać nim swych najbliższych i najdalszych, ubogim duchem.

Prawie każda z nas, drogie Siostry, założyła rodzinę, jest żoną, małką lub wychowawczynią. Obowiązkiem więc naszym jest tę rodzinę postawić na takiej wyżynie, na jakiej chciałby ją widzieć Chrystus.

Wielki jest rozkład w obecnych rodzinach chrześcijańskich. Chrześcijańskie są one, ale tylko z imienia. Zagłdnijmy przez nasze małe okienko na szeroki świat i wsłuchajmy się w jego wrzawę. Co za szalony wir niepołamowanych niczem złych namiętności, jaka zawrotna, nieustanna gonitwa za zdobywaniem pozornych uciech i rozkoszy życia! Mniejsza o to, za jaką cenę i co potem z tego będzie. Każdy z członków rodziny idzie własną, odrębną drogą, często jakże bezwzględnie złą! W rodzinach panuje oziębłość i oschłość albo gorycz i swary...

My na to, drogie Siostry, objętnie patrzeć nie powinniśmy. Naszym obowiązkiem jest przeorać wszystko od posad i poglądy nowoczesne na rodziny i nowe hasła przemyśleć i zło od korzeni wypłenić. Na nas, jako małkach i wychowawczyniach, spoczywa wielka odpowiedzialność za wychowanie przyszłego pokolenia. Mamy je wychować na prawych katolików i dobrych obywateli państwa. Gdybyśmy chciały tylko pobieżnie rzucić wzrokiem na stosunki panujące między naszymi dziećmi a nami, jako ich małkami i wychowawczyniami, odrazu rzuca się w oczy olbrzymia rozbieżność wzajemnych poglądów. Prawie się nie rozumiemy, nieraz małka w oczach dziecka jest zacołana! Idziemy po linii najmniejszego oporu i niejednokrotnie pobłażamy w tych wypadkach, gdzie właśnie nasze zapatrywania i nasze zdania jako matek chrześcijańskich, winny być zasadą i drogowskazem dla dzieci.

Niejedna z nas, może odpowie na to, że nie czuje się na siłach, aby podjąć tym obowiązkiem, które na niej spoczywają, jako na członkini Akcji Katolickiej. Nie każda z nas ma możliwość czytania odpowiednich dzieł, traktujących o sprawach czyto wiary czy rodziny, czytelności stosunku rodziców do dzieci, a także i do społeczeństwa. Niejedną z nas trapią może wątpliwości lub brak odpowiedzi na dokuczliwe pytania i nieraz staje bezradna, nie znajdując nigdzie pomocy dla siebie, a tu Akcja Katolicka żąda od niej apostołstwa. W jakież sposób wybrnąć z tej przykłej sytuacji?

Otoż, aby przyjść wszystkim z pomocą duchową, postanowiliśmy wydawać pismo, któreby omawiało wszystkie wyżej wymienione sprawy i niesło światło na burzliwym morzu naszego życia. Aby żadne słowo nie rozpierzchnęło się gdzieś w niepamięć, ale zamieniło się w czyn!

Wybrałyśmy tytuł pisma: „Własnymi siłami“, gdyż nikt inny nie będzie omawiał tych spraw, tylko my same. Nietylko szczupłe grono osób, które muszą się zająć stroną techniczną pisma, ale prosimy wszystkie członkinie o dostarczanie pytań i wyrażanie życzeń, co by pragnęły znaleźć w naszym piśmie.

Jeżeli byśmy wzięły tę sprawę trochę do serca i chciały się szczerze wypowiedzieć, redakcja byłaby bardzo wdzięczną, gdyż przez to, pismo nasze zyskałoby na wartości.

Oddając w ręce Wasze, Drogie Siostry, pierwszy numer naszego pisma, mamy niezłomną nadzieję, że pismo to dotrze do każdej chrześcijańskiej małki, że ani jedno słowo nie zgłynie i nie zmilknie bez echa, ale zostawi w pamięci naszej coś więcej niż wspomnienie... i pobudzi nas do czynu.

Spodziewamy się, że „Własnymi siłami“, współpracując z łaską Bożą, w sercach naszych wzniesiemy gmach Królestwa Chrystusowego, mając zawsze w duszy hasło:

„Wszystko dla Chrystusa!“

Laura Markowska.

Marja Starowiejska.

BŁOGOSŁAWIONY TRUD

Niema chyba zawodu bardziej pracowitego i wymagającego tak nieprzerwanego wysiłku, jak stanowisko kobiety wiejskiej, na gospodarstwie małorolnym, jakich teraz niestety — wskutek dzielenia w nieskończoność gruntów — spotyka się tak wiele.

Życie jej to nieustanna, wyteżona praca mięśni i nerwów, ducha i woli, od świtu do nocy, i to cały rok długi, bo wtedy, gdy rola śpi pod śniegiem i gospodarz odpoczywa — dla gospodyni ściele się cały szereg odłożonych do zimowej pory, poza temi stałami, od których wolną nie jest nigdy, choćby dla wszystkich było święto.

Po tym wstępie zdawaćby się mogło, że dola kobiety na wsi jest to rozpaczliwy los niewolnika przykutego do galery lub więzionego w kopalni

podziemnej, bez promyka światła i nadziei wyjścia z tej ciemni. Tymczasem nie! dola jej nazwać możemy twardą i ciężką, ale daleką od nieszczęsnej, raz dlatego, że ją z własnej woli obrała, oraz że promyków światła w tej doli jest wiele, tylko trzeba umieć je spostrzegać. Wreszcie, niech i ten pewnik za pociechę służy, że przed rolą matki-gospodyni, spełniającej wiernie i ochotczo swe posłannictwo, uchylić czoła musi każdy, kto umie patrzeć z bliska, a mądrze na życie ludzi.

Weźmy więc pod uwagę zwyczajny dzień matki rodziny wieśniaczej, takiej, jakich kilka milionów ziemię polską zamieszkuje. Jeszcze przed świtem wstaje, choć ją nikt nie budzi, choć gospodarz śpi jeszcze i dzieciom nie należy przerywać spoczynku;

krząta się cicho po izbie, wynyka do obory, aby wydoić i obrządzić krowę, wypuścić i nakarmić kury, które już tłuką się w sieni; potem trzeba ogień zapalić, żeby śniadanie przygrzać i dopiero gdy gotowe, dzieci pobudzić i szybko z garnuszkiem i chlebem w pole wybiec, bo gospodarz pewnie od godziny ciemny zagon orze. Powraca — z dziećmi teraz dobra chwila zachodu, zanim wszystko będzie czysto pomyte, nakarmione i po rannej modlitwie do szkoły się wyprawi. A jak też izba po ich wyjściu wygląda! Trzeba na nowo porządek robić, żeby do ludzi było podobne. Potem w ogrodzie robotą, podbieranie ziemniaków wczesnych na obiad i już znowu pod kuchnią palić trzeba, a jeżeli w polu żniwa, kopanie, siano lub cokolwiek innego

przypada, to i mężowi się pomaga, bo najemnik drogo kosztuje.

Południe. Ojciec wraca z pola, dzieci ze szkoły. Ledwie pojadły, rozkładają zeszyty, zadania niewprawną rączką skrobą. Trzeba im pomóc, przeczytać, wyjaśnić, a przynajmniej tak posadzić, żeby atramentu na stół nie wylały i nie szturchały się łokciami — i tak gromadki dopatrując, zmywa się stołowe naczynie. Raz w tygodniu trzeba chleb upiec, a uprać to i częściej, bo niema tak wiele wszystkiego na zmianę, wodę ze strumyka przydźwigać, potem do maglu białinę daleko zanieść, ponaprawiać to wszystko, przydłużać, bo dzieci rosna i medytować, spekulować, jakby temu zaradzić, żeby nie kosztowało, bo teraz takie czasy, że o najmniejszy grosz trudno.

Sprzedać — tanio! Kupić — drogo! A na zimę całej rodzinie buty potrzebne i ciepłe rzeczy, te dawniejsze takie już wyniszczone! Powiadam wam, co się nasza gospośnia nakalkulowała musi, nim wybrnie z tych trudności, to nie wiem, czyby matematyk zawodowy lepiej tę rachunkowość ustawił. Naturalnie, że skomplikowany bilans zrównoważony jest własną pracą. Tyle się zaoszczędzi, ile pomocą własnoręczne zgrabne łatki, sztukowania i przeróbki.

Przed światem to jeszcze i kołnierzyki świeże do sukienek się przyszywa i trzeba extra wszystko wysprzątać, żeby ładniej było niż codzień, — ale

z tej powszedniej krzątania nic nigdy opuścić, ani zaniedbać, ani zapomnieć nie wolno, bo w złożonym mechanizmie maszyny, którą gospodyni w ręku dzierży i codziennym wysiłkiem pracy utrzymuje w ruchu, jedno kółko brakujące lub zardzewiałe naraziłoby na szwank całe przedsiębiorstwo, które nazywa się: **dobro rodziny**.

Doprawdy! podziwu godnym jest, że jedna istota tyłu obowiązkom podoła, w głowie wszystko ułoży, rękoma wykona, oczami dopatry, — jeszcze się uśmiecha i pożartować lubi; a w niedzielę nie śpi, tylko dzieci ładnie przystroi, mężowi przysposobi i do kościoła, żeby najdalej było, rażno na Mszę św. spieszy, dziękować Bogu za dobre dary Jego i prosić najlepszego Ojca o dalszą, troskliwą opiekę. Wierzę silnie, że w tej rozmowie z Bogiem czerpie matka siły i dzielność do tej niezmiernej pracy, która drogim jej istotom daje zdrowie i chleb i ład domowy, bez którego życie byłoby kaźnią gorzką i jadowitą. A i dla matki, uniejającej w tym codziennym trudzie zachować pogodę ducha, pokorę i miłość — ileż pociech daje dzień każdy, mimo pozornej jednostajności i szarzyzny.

Samo piękno otaczającej wieś przyrody, świeże powietrze, przejrzystość źródlanej wody, zapach łąk i sadów, świergot ptaszek, to są cuda, które chyba za bardzo nam spowszedniały, jeśli nie zwracamy na nie uwagi. Radość sprawia, gdy chleb się wydarzy, słońce ładnie płótno wybieli, gdy dzieci

rosną czerstwo, a buzie ich rumiane, gdy kto pochwali, że grzeczne, a ze szkoły dobre stopnie przynoszą; gdy wszyscy zdrowi, gdy mąż dobry, pracowity, w domu chętnie przebywa, w karczmie rozrywki nie szuka; gdy się coś w hodowli powiedzie, a w ogrodzie wspaniale wyrosnie; gdy przyjdzie ubogi, a jest czem go opatrzyć; gdy się ładną książkę przeczyta, dobre słowo od kogo posłyszysz — natenczas wdzięczność ku Bogu serce rozpięra i przychodzi myśl pokorna, że gdyby Stwórca nie zawsze jednako szczęścił i chorobę, czy inny jaki dopust zesłał, to i w takiej odmianie losu chwalić Go będziemy.

Tymczasem wieczór zapada — pomodlili się wszyscy razem i zgodnym, nieco śpiącym już głosem zaśpiewali „Wszystkie nasze dzienne sprawy“. Ojciec i malcy pokładli się prędko, matka jeszcze to i owo poskłada, światło zgasi i ostatnia znużona, spracowana na posłanie wchodzi, gdy rodzina już smacznie drzemie. Ostatnią myśl swą dziękczynną śle ku Matce Najsw., Jej w opiekę oddając dom cały i swoje miłujące serce i owo błogosławione utrudzenie u stóp Marji, zasypiając, składa.

„Przyszłe społeczeństwo będzie takie, jakie będą matki; w waszych rękach, na pozór słabych, dzierżycie matki losy całej ludzkości“.
Piotr Termier.

W Y C H O W A N I E

Lucja Śmiałowska.

Zacznijmy wychowywać

Bardzo często można się już dziś spotkać z pytaniem: „A cóżeście na tej Akcji urządzili? A widzicie, lepiej co jest na świecie przez nią?“

Słowa te wymawiają nieraz usta złośliwe, ale podszeptuje je również u niektórych troska szczerą o sprawę ważną. Ale mówią tak ludzie najczęściej niedoświadczeni lub nie pracujący w Akcji Katolickiej, lub tacy, co jej nie rozumieją.

Akcja Katolicka oprócz pogłębiania w nas ducha Bożego, dwie zasadnicze jeszcze sprawy ma na celu:

Budzić opinię i jak najlepiej wychowywać ludzi. A gdy sobie to uświadomimy, nie trudno wyrozumować, że działalność Akcji Katolickiej obliczona jest na dziesiątki lat i dopiero po długich, mozolnych trudach możemy wyników się spodziewać.

Wiemy wszyscy: Opinia zasnęła. — Zatarła się różnica między pojęciami dobra i zła.

Jak rolnik dobry, dbały o swą rolę wykopuje w miejscach nizinnych rów, aby zbyteczną wodę odprowadzić i starać się, by w czasie wiosny szlachetne rośliny mogły się rozrastać i bujać swobodnie, tak i my pogłębić musimy rów między dobrem a złem. Zamulony on został wskutek wojny i innych okoliczności życiowych i marnieją szlachetne rośliny: wiary, cnoty, miłości, współczucia, a krzewią się chwasty: zepsucia, zgorzienia, nienawiści.

Stało się to z chwilą, gdy nazwano złodziejstwo — sprzeniewierzeniem, bezwstyd — trzymaniem się mody, gdy nawet Sakramentom przeciwstawia się grzeszne związki i kręckie przysięgi.

Ogólnie znane jest dobrze zło. Wojuje z niem Kościół, ale zamało walczyliśmy z niem my, ludzie świeccy. Dlatego musimy zbudzić się do czynu. Bo nie jest czynem przypatrywać się z założonymi rękami, kiwając smutnie głową, jak zło się rozrasta. Nie jest czynem katolickim przechodzić obok zgorzienia i ani go nie wytknąć i ani się niem nie oburzyć. Nie jest czynem miłosierdzia móc biedniejszego wesprzeć, a żądać wsparcia dla siebie. Nie jest czynem serca współczującego nie pocieszyć zgnębionego, cierpiącego i nie wskazać mu drogi do wyższej radości i ukojenia.

Trzeba mieć odwagę przekonań — skarcić zło, odwrócić się od zgorzienia. Nie obelgi, nie wymyślenia, nie płaskie plotki i głupie obmowy, ale wspólne dążenie do wywyższenia cnoty, do pogrzebania zła i brudu moralnego.

Kobiety katolickie! Boskie Dzieciątko Jezus wyciąga do nas rączkę i woła: smutno mi, bo się ludzie odemnie odwracają; zimno mi, bo coraz obojętniejsi są na moją naukę; głodno mi, bo za mało mnie i siebie nawzajem kochają!

Musimy to zmienić, musimy wychowywać ludzi takich, by twarzyczka Dzieciątka Bożego jaśniała szczęściem, gdy na nich patrzeć będzie, by święte usteczka radośnie się do ludzi uśmiechały, by Boskie Serce Jego otoczone było promieniami prawdziwej ku Niemu miłości.

Do pracy wychowawczej, w której łaska Boża łąką wielką odgrywa rolę, z naszej strony oprócz dobrego przykładu potrzeba także kształcić się i zapoznawać się ze sposobami wychowania.

Wychowanie dziecka przedewszystkiem rozpocząć trzeba od kolebki. Słyszymy przecież o drzewku, które — gdy maleńkie — da się nagiąć tak, jak chcemy; tak samo jest z charakterem dziecka.

Nie są teraz ludzkie charaktery trudniejsze do prowadzenia, jak były dawniej. Ale obecnie za mało się myśli, zastanawia i pracuje nad wychowaniem dziecka, a przecież zepsucie większe i zgorzienie łatwo się rozplenia, — trzeba więc wychowywać z wielką troską i wielką powagą młode pokolenie, narażone na te złe wpływy otoczenia.

Zdarzają się mądry ministrowie, uczeni profesorowie, zdolni lekarze, jest mnóstwo sprytnych adwokatów, znakomitych chirurgów, są dzielni wojskowi, bohaterscy piloci i nieustraszeni marynarze, ale najtrudniej spotkać dobrych wychowawców.

Statystyki o tem milczą, tych danych się nie spisuje i za tę największą pracę nie nagradza się dziś ludzi i nie odznacza, choć zasługi wychowania nie dadzą się wprost porównać z każdym innym zasługami.

Słusznie zapyta może któraś z czytelniczek: „I ty pisząca niewiasto wymagasz od nieuczonych, prostych i tak bezmiernie nieraz zapracowanych kobiet, aby były dobrymi wychowawczyniami?“

Tak, Kochane Czytelniczki, wymagam, bo żądam tego od nas wszystkich kobiet, w imię dobra naszych dzieci. Do tej pracy wychowawczej trzeba dużo serca, a ma go przecież najwięcej matka, — trzeba wmyślenia się w siebie, by przez poznanie własnych ułomności, zrozumieć naturę ludzką i trzeba dużo silnej woli, by swoje ułomności pokonując, wziąć się umiejętnie do pokonywania ich u własnych dzieci.

Powolutku, żmudnie, krok za krokiem, numer za numerem „Własnymi siłami“ zastanawiać się będziemy nad tem, co w nas zło i będziemy się starały umiejętnie i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności odnowić wszystko w Chrystusie.

Jadwiga Żarska.

Dziecko posłuszne

„Mam dzieci dobre, posłuszne“ — mówi z dumą matka. Duma ta usprawiedliwiona, bo dziecko posłuszne — to najlepsze dziecko, to prawdziwe szczęście i chluba rodziców. Choćby dziecko było zdolne, pilne, zdrowe i piękne, jeżeli nie jest posłuszne, będzie zmartwieniem, a może kiedyś w przyszłości nawet hańbą dla rodziców.

Posłuszeństwo bowiem i karność to jest ta mocna podstawa, ten fundament, na której zbudowana jest każda organizacja: rodzina, wojsko, społeczeństwo. Bez niego musi się wszystko rozpaść, jak beczka bez obręczy.

Słusznie zatem każda matka chciałaby mieć dziecko posłuszne — skarb prawdziwy i pociechę.

Jak jednak to osiągnąć, aby mieć dzieci posłuszne?

Posłuszeństwo nie jest **zaletą wrodzoną**, jak np. zdolności, inteligencja. Jest to **cnota**, którą w dziecku trzeba **wyrobić**, a wyrobić ją najbardziej **może i powinna matka**, której dziecko od zarania życia jest powierzone. Możemy więc zatem **wychować** sobie dzieci posłuszne.

Potrzeba do tego jednak dwóch rzeczy: przymiotów samej matki i jej pracy nad sobą, oraz umiejętnego postępowania z dzieckiem od najmłodszych lat.

O jakie przymioty powinna się starać matka, jeżeli chce wychować posłuszne dzieci?

Przedewszystkiem matka musi być **rozważna** i **cierpliwa**. Musi wydawać tylko **konieczne i możliwe** do wykonania rozkazy, musi je wydawać **spokojnie**, bez krzyku i przeklinania. Gdzie się za dużo rozkazuje, dużo jest hałasu, groźby i przeklinania, a przynajmniej gdera się bez końca, tam posłuszeństwa napewno nie ma i nie będzie.

Gniew może być często rzeczą słuszną. **Jest obowiązkiem** matki karcić i nawet karać dzieci, gdy na to zasłużą. Pamiętajmy jednak o słowach Pisma Św.: „Gniewajcie się nie grzesząc“.

Kto zapanuje nad sobą, nad gniewem, nad rozdrażnieniem uzasadnionem nawet, będzie mógł ze spokojem wydać rozkazy naprawdę potrzebne. **Gdy po namyśle rozkaże, może żądać i musi żądać spełnienia rozkazu**.

Rozkaz raz wydany musi być **spełniony**, o ile dziecko nie posłucha, musi być do tego zmuszone, albo ukarane. Jeżeli raz dziecko postawi na swoim, a ujdzie mu to bezkarnie, biada ci biedna matko — dziecko będzie panować nad tobą, a nie ty nad niem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Laura Markowska.

Własnymi siłami.

Słyszycie? Chrystus woła!

Stostry! Podajcie dłonie!

Świat błędzi wśród ciemności,

Potrzeba światła na burzliwe tonie...

Wiara, co ongiś ludziom

Świeciła złotem snieniem,

Gdzieś się jak cień rozwiła —

Potrzeba wiary rozdmuchać płomień!

Zgasłym Zniczom domowym,

Których dziś nikt nie strzeże,

Zbudować ołtarz nowy

Czysty, jak dzieci niewinnych pacierze.

W sercach rozbudzić miłość,

Niech skarami w niebo błyska —

W rodzinnym naszym kole,

U domowego trza zasiąść ogniska.

I jak zorza poranna

Nadzieja w sercu łśni się...

Własnymi więc siłami.

Potrzeba wszystkim odnowić w Chrystusie!

Bać się trudności? Można nieco.

Zniechęcać się? Przenigdy!!!

Brać Andrzeju

K U Z J E D N O C Z E N I U Z B O G I E M

„Niewiastę mężną, któż znajdzie?” (Przyp. 31, 10)

Dusza chrześcijańska, odrywając się zwoina od tego wszystkiego, co świat jej daje i dać może, jednego tylko coraz więcej pragnie: być połączoną z Jezusem według tych precyzyjnych słów Pieśni nad Pieśniami: „**Miły mój mnie, a ja jemu, który pa-sie się między liljami, póki dzień nie nadejdzie, a nie przeminą cienie**”. Niestety! Ileż niewiast ubiega się za ułudnym szczęściem światowym! Można do nich gromko przemówić: **Czegóż szukacie obok siebie? Wejdźcie w siebie, przygotujcie Niebieskiemu Gościowi odpowiednie mieszkanie, a przyjdzie i odpocznie tam, bo rozkoszą dlań jest mieszkać w tem sercu, które go wzywa. Natenczas w skupieniu, zdala od niepokoju świata, gdy zamilkną wszystkie stworzenia, Pan Jezus rozmawiać z wami będzie, jako zwykły człowiek mówić do przyjaciela swego; zachwycone tą Boską mową, nie zechcecie słuchać żadnej innej mowy. Pi-semko nasze poda czytelniczkom, szukającym szczerze Boga, pewne prawdy do rozmyślenia na każdy tydzień. Niech myśli te — rozważane pilnie przez tydzień cały wśród pracy i zajęć codziennych — wiodą do praktycznych postanowień i do ściślejszego zjednoczenia duszy z Bogiem.**

Szczęściem twojem — Bóg

(I Tydzień od 21 I do 2 II)

„Wiele córek zebrało bogactwa, tyś przewyższyła wszystkie”.

(Przyp. 31.)

Księga Mądrości słaui niewiastę, która całym sercem pokochała Pana Boga; jest ona najbogatszą, bo ma w duszy skarb ponad wszelkie skarby — Boga przez łaskę poświęcającą. —

„Gdybyś miała wszystkie dobra stworzone — mówi autor Naśladowania — nie byłabyś przeto błogosławioną i szczęśliwą; albowiem w Bogu, który wszystko stworzył, polega całe błogosławieństwo i szczęśliwość twoja i nie taka, jaką sobie wyobrażają i chwala głupi miłośnicy świata, lecz taka, na jaką oczekują prawdziwi i wierni słudzy Chrystusowi, i jakiej niekiedy doznają tu jeszcze na ziemi duchowe i czyste serca, których obcowanie jest w niebie.

Wszelka ludzka pociecha jest mar-na i krótka.

Człowiek pobożny wszędzie nosi z sobą pocieszyciela swego, Jezusa, i mówi do niego: Bądź z mną o Jezus! w każdym miejscu i czasie, bądź ze mną!

Zastanów się teraz i odpowiedz sobie: Czy zawsze pamiętasz na obecność Bożą? Czy dbasz o łaskę poświęcającą w duszy i cieszysz się z jej posiadania? Czy dobrze uświadamiasz sobie, że jako członkini Akcji! Katolickiej, masz więcej niż inne kobiety dążyć do uświęcenia się, zjednoczenia z Bogiem i oparcia na Nim wszelkich swych poczynań?

Powtarzaj sobie w tym tygodniu często za Psalmistą Pańskim:

„Cóż ja mam na ziemi, oprócz Ciebie, miłości moja, Boże serca mego i części moja, Boże na wieki!”

Matko Droga! Ty spracowana wychowawczyni pokoleń — niech pismo nasze „Własnymi siłami” — będzie dla Ciebie radością, pokrzepieniem i pomocą!!

Uświęć siebie przez uczynki miłosierdzia

(II Tydzień od 2 do 9 II)

„Rękę swoją otworzyła ubogiemu i dłonie swe wyciągnęła ku biedakowi.”

(Przyp. 31.)

Mężną niewiastę — według Księgi Mądrości — znamionuje duch miłosierdzia względem biedy i niedoli ludzkiej.

„Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili” — mówi Pan Jezus. A tych maluczkich, głodnych i obdartych sierót, bezdomnych tułaczy, chorych i opuszczonych starców, nieszczęśliwych kalek i bezrobotnych tak wiele, a tak mało, tak przeraźliwie mało odczucia ludzkiej niedoli, tak mało miłosierdzia! Bezlitośnie zamyka się drzwi przed bezrobotnym, skąpi się kawałek chleba głodnemu i nie ma się zrozumienia dla biedy i nędzy bliźniego. I Chrystus woła na próżno: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich — mnieście uczynili — woła i drży z chłodu, którem wieją serca ludzkie, woła i cierpi głód i pragnienie miłości człowieczej, On sam miłości więzi, który wszystko oddał dla naszego zbawienia!

Otwórz Mu na ścieżaj serce swoje — z miłości dla Niego, bądź opiekunką ubogich i uciśnionych! Szczególnie teraz w okresie zimy, śpiesz w miarę twej możliwości z pomocą tym, którym brakuje środków do życia. Miłość czynna bliźniego będzie najpiękniejszym dowodem twej miłości ku Bogu.

Zastanów się teraz i odpowiedz sobie: Czy litujesz się nad nędzą bliźnich i wspierasz ich w miarę swej możliwości? Coś dla nich w ostatnim czasie uczyniła? Co uczynisz na przyszłość? Czy hasłem twojem w działalności dobroczynnej jest zdanie: „Uświęć siebie i duszę potrzebującego przez uczynki miłosierdzia”?

Powtarzaj sobie w tym tygodniu często zapewnienie Pana Jezusa — tak pełne pociechy: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!”

O, nie przepadnie siw szlachetnej myśli,
I nie zmarnieje trud pracy ofiarnej —
Z nich wyjdą owi duchem niezawisli,
Sercem gorący, a czynem mocarni!

M. G.

Bądź oparciem męża swego

(III Tydzień od 9 do 16 II)

„Ufa w niej serce męża jej”. „Poważany jest mąż jej w radzie, gdy usiądzie między starszymi ziemi”.

(Przyp. 31.)

Zajęcia zawodowe męża zmiernają do zapewnienia rodzinie utrzymania oraz do dobra ogólnego. Dopomóż mężowi, by on swe zajęcia i obowiązki dobrze i wzorowo spełniał — znaczy tyle co pracować dla dobra rodziny i społeczeństwa.

Jakie tu piękne pole do działania dla niewiasty katolickiej! Jak ona wpływem swoim i pracą może męża swego skłonić do sumiennego spełniania obowiązków i do uświęcenia życia!

Ileż żołnierzy, i ileż bohaterów na polu bitwy, zawdzięcza swą energję i moc przetrwania dzięki sile i męstwu, płynącemu z listu ich żon.

Lecz czasy wojny nie są jedynymi, gdzie kobiety mogły odegrać swą rolę opatrnościową. Ilekć ognisk domowych w chwili obecnej, utrzymuje się dzięki cichemu bohaterstwu kobiety katolickiej!

„On ma swe interesy, a ja mam swoje” — jak często się dziś słyszy od żon. Kopie się rów głęboki między dwoma duszami, złączonymi potę, by się uzupełniać i wzajemnie sobie dopomagać.

Kobiety katolickie! Bądźcie pomocą i oparciem dla waszych mężów czasami przez czynną współpracę, a zawsze przez wasze zrozumienie, odczucie, oraz przez wasz wpływ zbawienny na ich postępowanie.

Zastanów się na chwilę i odpowiedz sobie: Czy zajęcia, interesy i kłopoty twego męża pozostają dla ciebie zawsze obojętne? Czy dbasz o to, by mu dopomóc, okazać współczucie, podtrzymać jego odwagę w chwilach ciężkich i przykrych? Czy starasz się o jego uświęcenie?

Niech i do ciebie odnoszą się słowa Księgi Mądrości: „Ufa w niej serce męża jej”.

MATKI KATOLICZKI!

Od Was zależy, by pismo nasze „Własnymi siłami” było w ręku każdej katolickiej kobiety.

Bądź sumieniem domu swego

(IV Tydzień od 16 do 23 II)

„Usta swe otworła mądrości, a prawa łagodności na języku jej. Uważała na ścieżkę (na prowadzenie się domowników) domu swego.”

(Przyp. 31.)

Być sumieniem ogniska rodzinnego — jakie to piękne powołanie dla kobiety katolickiej!

Czy ono jest dziś łatwym? Wszakżeż obecnie tyle przytacza się usprawiedliwień dla złego postępowania. Mówi się bowiem: Takie to już obyczaje nastały. Dziś nie można tak krępować się zasadami uczciwości, jak dawniej. Czasy się zmieniły...

I po tej płaszczyźnie pochyłej toczy się życie rodziny ku upadkowi.

Tak! Czasy się zmieniły. Ale Bóg się nie zmienił i nie zmienił przykazań danych człowiekowi.

W tej dewaluacji uczciwości trzeba umieć ją odnaleźć w pełnej wartości utrzymać na wysokim poziomie. Oto zadanie kobiety katolickiej.

Jak może ona ułatwić i mężom i domownikom praktykę uczciwego Bożego życia?

Przez życie swe wzorowe. Przez pełne łagodności zwracanie uwagi domownikom na ich zaniedbania.

Przez mądre wskazania, jak należy w tym lub owym wypadku postąpić, by zachować wolę Bożą.

A następnie niech ona sama będzie w gospodarstwie swem domowym bezwzględnie uczciwa, niech nie robi długów, niech nie skłania męża do niepotrzebnych wydatków i zbytecznych zakupów.

Jeżeli przy każdym ognisku domowym czuć będzie sumienie czułe, stałe, nieugięte i oświecone prawdą Bożą zamieszka — na rodzinach naszych na zawsze Chrystus Pan.

Zastanów się na chwilę i odpowiedz sobie: Czy dbasz o to, by w domu twoim były przestrzegane zawsze i we wszystkim zasady uczciwości? A może cię to nic nie obchodzi, może — co gorsza — sama dajesz zły przykład? Kiedy w całej prawdzie i słuszość będziesz mogła i do męża i do domowników powiedzieć za św. Pawłem: „Bądźcie naśladowcami moimi, jak i ja Chrystusa?”

M. Dmochowska.

Niepowrotne szczęście...

Zasnęła już na wieki... Spokojna, cicha, rozjaśniona jej twarz nie tylko od płomieni palących się świec, ale rozjaśniona uśmiechem, zda się mówić: Policzony mój trud, moje ofiary, moje cierpienia... Policzone i te uśmiechy, którymi często, choć przez łzy, darzyłam moich najbliższych, — policzone i te pieszczoły, których nie odmówiłam nigdy moim dzieciom, choć serce z bólu się krwawiło, — policzone i te z pogodą spełniane obowiązki, choć nieraz sił nie wystarczało do ich wykonania, choć ich było tak wiele, tak bardzo wiele, choć takie jednostajne były, takie szare... Nagrodził Pan Bóg tę ufność wielką w Jego pomoc, tę miłość ku Niemu, tę wiarę w Jego dobroć...

I w tę twarz kochającej i kochanej matki wpatrują się oczy jej dzieci, córek i synów, ale wpatrują się pełne zdumienia i przerażenia: więc odeszła, więc ich opuściła, więc nie wróci...

Serca ich bólem ściśnięte, żalem prawdziwym zdają się szlochać...

I nagle te serca rozumieć zaczynają tajemnicę swojego dotychczasowego szczęścia...

Szczęściem ich była matka, to oddane bezgra-

nicznie serce matczyne, ta jej dobroci pełna miłość macierzyńska.

Poczucie utraconego szczęścia jest dla serca bólem nie do wypowiedzenia. I takie to już nie tylko w dziedzinie materialnej, ale i w dziedzinie duchowej prawo rządu, że wartość posiadanego skarbu oceniamy całkowicie dopiero wtedy, gdy go utracimy...

Odeszła matka na wieki — to prawda... Wszystko pozostało jak dawniej, nic się nie zmieniło, tylko jej zabrakło — to smutna rzeczywistość.

Ale choć odeszła, choć jej zabrakło, to przecież pozostał testament jej słów i jej życia. I dzieci spełnić go winny.

Testament słów jej: Pamiętajcie, abyście innym dali to, coście otrzymali — nakazuje im nie tylko dla siebie skarb wiary, w serca i dusze ich wszczepiony, zachować, ale innym go przekazać, nakazuje im nie tylko jej miłością, którą ich darzyła tak hojnie, cieszyć się, ale tę miłość innym dać.

Testament jej życia: jak ona sama to, co innym przekazywała i czego innych uczyła, sama wykonała w swem życiu. I ten testament życia jej rozumieją lepiej, bo wiedzą, że innych szczęśliwymi uczynić można, jeśli powołanie swoje pojmie się jako ofiarę ze swego życia uczynioną, ofiarę rozzumną i ofiarę, której granic stawiać nie można, jeśli wyrzeczeń własnych obliczać się nie będzie, a umartwieniami okupywać się będzie powodzenia swoich trudów i wysiłków.

Wykonają dzieci testament matki, bo inaczej byłoby to zdradą jej miłości matczynej, zdradą niegodną serc wdzięcznych i kochających...

Tak, będą ją naśladować...

Ale tylko te dzieci spełnią ten testament rzeczywistości, które były ogrzane, opromienione i rozpalone wielką miłością matki, płynącą z pobudki nadprzyrodzonej.

Gdy istnieć będzie ta wielka, prawdziwa miłość matczyzna, nie zniknie wtedy na ziemi dobro i szczęście, bo je zrodzi dla innych własne, choć niepowrotne szczęście...

W S Ł U Ż B I E O J C Z Y Z N Y

Śladami sławnych Polek.

„Kto żyć umie, ten nigdy nie umiera“. Słowa te wypowiedział Zygmunt Krasiński, jeden z trzech wieszczów naszego narodu. Jakto, więc nie umiemy żyć, skoro umieramy? Przecież każdy człowiek umrzeć musi, bo mu to pisane, bo taka wola Boska.

Prawda! Umrzeć musi każdy, ale jedni idą przez życie nieznani, przechodzą jak cienie i jak cienie nas mijają, nie zostawiwszy po sobie nic, prócz krótkich wspomnień wśród swoich najbliższych, — innych — pamięć żyje dotąd, mimo że lat setki, tysiące przykryły ślady ich mogił, a oni żyją wciąż wśród nas tacy bliscy, wielcy i niezapomniani! Są to ci, którzy mieli zrozumienie dla wielkich idei, dla jakichś wyższych myśli, ważniejszych zadań w swem życiu. Słowem ci, którzy umieli żyć...

Każdy naród poszczycić się może wielką ilością imion sławnych mężów i kobiet, którzy życie pojmowali jako służbę dla ogółu ludzkości, czy swego narodu, zdolni do nadludzkich ofiar i heroicznych czynów. W tej chwili leży przedemną otworem „Księga dziejów ojczystych“. Patrząc na karty historii naszego narodu i szukam oczyma imion sławnych Polek. Widzę ich cały legion: od Dąbrówki, żony Mieszka I. poczynawszy, która pierwsza świątę wiary św. do Polski przyniosła i nieustrudzenie przez całe swoje życie pracę misyjną na ziemi na-

szej krzewiła, poprzez św. Salomeę, córkę Leszkową, późniejszą księżkę Klarysek w Zawichościu, Jadwigę śląską, bł. Kingę, Jadwigę Jagiellową, Annę Jagiellonkę, Zofję Chrzanowską, Reginę Żółkiewską i cały jeszcze długi szereg wybitnych postaci, działaczek społecznych także z pośród ludu, które odegrały wybitne role w służbie Boga i Ojczyzny.

Przeglądając karty dziejów widzimy, jak ważnym jest zadanie kobiety w życiu narodu i jej wpływ na obyczaje i poziom życia nie tylko rodzinnego i społecznego, ale nawet politycznego. Jedne z nich to prawdziwe kapłanki domowego ogniska, strzegące czystości obyczajów i tradycji, inne to te Matki-Polki, sławione w rymach wielkich poetów, jeszcze inne, to protektorki Kościoła i nauk, krzewicielki wiary św., to znów Matki-Spartanki, składające z dumą swe dzieci w ofierze na ołtarzu Ojczyzny. I te pionierki sztuki i nauk ścisłych i te olbrzymie rzesze szarych, codziennych pracowniczek na niwie religijno-społecznej.

O każdej z nich będziemy osobno w naszym piśmie mówiły, będziemy się starały wcielić w nasze życie te wszystkie szlachetne ich porywy i hasła, by każda z nas kiedyś mogła się stać choćby najdrobniejszym ogniwem w tym nieskończonym szeregu prawdziwych Polek katolickich.

Laura Markowska.

Więści z Sekretarjatu K. S. K.

Przeżywałyśmy w ostatnich tygodniach wiele radości. Największą dla nas pociechę stanowiły wieści, że zapowiedziane serie rekolekcji zamkniętych dla kobiet, członkiń K. S. K., wszędzie udały się znakomicie...

Ileż rzewnych wypowiedzi i zwierzeń uczestniczek r. z. świadczy o niewypowiedzianem szczęściu, którego doznały w czasie tych świętych ćwiczeń!

Bądź Ci, o Jezu, dzięki za wszystko...

Za szczęście, które tak hojnie rozlewasz w duszach utrudzonych kobiet...

Za Czcigodnych, a tak gorliwych Księży Rekolekcyjnistów...

Za łask Twoich obitość w uruchomieniu tego dzieła...

Inną radością naszą — to tak szczęśliwie i owocnie zakończone kursy dla Kierownictw Oddziałów K. S. K. A było ich niemało! 43 kursy rejonowe! Zapal członkiń i ich ofiarność — stanowiły dla nas przedmiot podziwu, zachęty, szczęścia i gorącej wdzięczności dla Boga...

Innym powodem radości — to te przedrogie listy od naszych członkiń, nadsyłane do Sekretarjatu K. S. K. Bóg Wam zapłać za nie! Niech to umiłowanie sprawy Bożej, które z nich wieje, nie słabnie, ale potężnieje z dniem każdym...

Nasz konkurs

Pragnąc nasze pismo jak najwięcej udoskonalić, rozpisujemy niniejszem konkurs, mający podać ocenę artykułów w niniejszym numerze. Prosimy zatem, by każda Czytelniczka, po dokładnem zaznajomieniu się z treścią niniejszego numeru, napisała nam tytuły trzech artykułów, które uważa za najlepsze i najbardziej jej odpowiadające.

Prosimy napisać tak: „Po przeczytaniu I numeru „Własnymi siłami“ na pierwszym miejscu stawiam artykuł p. t., na drugim artykuł p. t., a na trzecim artykuł p. t.“

Odpowiedzi te zorientują nas w upodobaniach naszych Czytelniczek i będziemy mieć na przyszłość wskazanie co i jak pisać.

Żeby nie tracić pieniędzy na znaczki pocztowe, mogą członkinie Oddziałów K. S. K. w jednej kopercie przysłać odpowiedzi od większej ilości osób.

Między członkinie, których odpowiedzi będą najwięcej zgodne, rozlosowana będzie nagroda: będzie nią „Mszał niedzielny i świąteczny“, liczący 640 stron w ładnej oprawie.

Odpowiedzi prosimy nadsyłać do 15 lutego br.

Nazwisko szczęśliwej zdobywczyni nagrody podamy w następnym numerze; tytuły zaś artykułów, na które padnie największa ilość głosów, pozostaną tajemnicą redakcji.

Od Redakcji

Z radością wielką, po przełamaniu wielu trudności, ślemy Wam drogą Członkinie Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet pierwszy numer naszego piśmka. Wszelako, w sercach naszych kołata się lęk, czy będzie ono dobrze przyjęte, czy przyniesie radość i pomoc?

Na stałe abonentki zgłosiło się nam dotąd przeszło pięć tysięcy członkiń. Zapłaciły one zgóry całoroczną prenumeratę.

Ale to mało! Jest nas już przecie w K. S. K. przeszło dwadzieścia tysięcy. Tak pragniemy, by to piśmko miało w ręku każda członkini K. S. K.!

Ale to mało! Bo w diecezji jest blisko dwieście tysięcy kobiet katoliczek! A i do nich dotrzeć chcemy. Jeśli one nie mogą z jakichkolwiek powodów należeć do K. S. K., niech czytają nasze pismo i umacniają się duchowo!

Drogi Oddziały K. S. K.! Do Was przesyłamy, prócz zamówionych egzemplarzy, kilka lub kilkanaście egzemplarzy do rozsprzedaży wśród kobiet waszych parafij i gmin. Sprzedawajcie egzemplarz po 10 groszy, a uzyskaną gotówkę odesłajcie zaraz do naszej Redakcji.

Ktoby pragnął otrzymywać piśmko nasze osobno pod opaską, temu je chętnie wysyłać będziemy, ale prenumerata wtenczas kosztować będzie 1 zł. rocznie.

Również tym Oddziałom K. S. K., które dotąd nie zamówiły pisma, wysyłamy je po kilka lub kilkanaście egzemplarzy, prosząc o rozsprzedaż po 10 groszy i odesłanie gotówki do Redakcji.

Nakoniec zwracamy się z gorącą prośbą o nadsyłanie dalszych zbiorowych zamówień na nasze piśmko. Tylko przy zbiorowych zamówieniach — z nadeśnięciem zgóry całorocznej prenumeraty — całoroczna prenumerata wynosi 50 groszy za jeden egzemplarz.

Za wszelkie życzliwe uwagi odnośnie co do treści pisma, będziemy bardzo wdzięczni i o te uwagi prosimy.

D R O G A D O Z D R O W I A

Miska, mydło i ręcznik

Często zdarza mi się, podczas odwiedzin moich u chorego, że gdy zażadam wody do mycia rąk, powstaje w domu prawdziwa panika, poszukiwania za miednicą etc. Wkońcu po licznych dopytywaniach i tłumaczeniach okazuje się, że w domu miednicy niema, w misce zaś, w którejby można od biedy umyć ręce, są w tej chwili ziemniaki lub inna potrawa, cebrzyk zajęty na karmę dla krowy lub świń, wkońcu otrzymuję wodę na talerzu.

Mydło zdjęte z okapu komina pełne piasku, sadzy i brudu. Nowy kłopot z otarciem rąk: niema ręcznika. Po licznych poszukiwaniach otrzymuję jakiś fartuch, sukienkę lub koszulkę dziecka, lub inną część garderoby i to niekoniecznie czystej.

Weźmy inną dziedzinę: Przychodzi do mnie do badania mężczyzna lub kobieta. Ubranie i bielizna względnie czyste, ale ciało, a zwłaszcza nogi bardzo brudne. Czegóż to dowodzi? Dowodzi to często, że ludność nie myje się, względnie bardzo prymitywnie. Niema poczucia czystości. Gdy nieraz zapytywałem, w jaki sposób w domu się myją, to opowiadano mi, a nawet pokazywano, że bierze

się z garnka wodę do ust, następnie wypluwa ją na dłoń i rozsmazuje po twarzy. Spotykałem się również z odpowiedzią, że człowiek przy swojej grubej i brudnej robocie musi się zabrudzić.

Nie pomagały nigdy moje przekonywania, że przy dobrych chęciach w każdej pracy można i trzeba zachować odpowiednią czystość.

Dziwny ten przesąd, że ludność polska nie może być czystą, powinien w epoce samolotów, radja i samochodów bezpowrotnie zginąć. Trochę dobrej woli, a da się dojść do celu. Niech każdy dom opatrzy się w miednicę lub inne naczynie przeznaczone do mycia, w mydło i ręcznik, niech każdy pamięta, że rano i po każdej pracy należy się dokładnie obmyć, wówczas zginie we wsi i w mieście brud i niechlujstwo i przestaną nam wytykać w oczy nasi zagraniczni sąsiedzi, że Polacy to najbrudniejszy naród na świecie.

Odpowiedzialność za to spada na gospodynię, bowiem jej troską winno być trzymanie porządku w domu i dopilnowanie, by członkowie rodziny spełniali te najprostsze zasady higieny (czystości).

Dr. Wł. Markowski.

P O R Z A D K I D O M O W E

„Skarby ukryte“

Wchodzimy do izby. — Ładnie ona umieciona. Ślicznie obrazy świętych ściany zdobią. Pięknie łóżko zasłane, wzorzystą kapą równiuteńko zaścielone, a przecie wysoko, co pozwala się domyśleć, że jest pod nią i pierzyna i poduszka para.

Zajrzyjmy jednak pod łóżko! Jest tam skład wszelakiego obuwia!

Weterany cholewiaki i niemniej od nich zastużone sznurowańce, co wiele i rozmaitego błota już tykały; są bucięta szkolników, podkówkami podbite, noszące na sobie ślady niejednej chwili na ślizgawce spędzonej; są płótnianki matczyne, spracowane wielce, są i lakierki córek i te najmodniejsze, z samych pasków się składające, te odświętne, a piękne, bo modne.

Żyją one wszystkie w zgodzie, chociaż jest im źle!

Za wiele trudu wymagałoby codzienne wymiatanie z pod nich, więc żyją w prochu i ciemności.

Od czasu do czasu niecierpliwie, spieszące się ręce przerzucają je, szukając w stosie za temi, potrzebniemi właśnie.

Im źle, ale z nimi tam jeszcze gorzej, niezdrowo i nieporządnie. Potoczy się dziecku zabawka pod łóżko, upadnie kawałek chleba, więc wsuwa się pod nie maleństwo, oddycha prochem, łyka kurz z chlebem, lub zabawkę zabrudzoną ociera o sukienkę, — ani to ładnie, ani zdrowo.

Kiedyż to nastana te czasy, gdy każde mieszkanie składać się będzie z 3 czy 4 stancji, gdzie będzie miejsca poddostatkiem na szafy z ubraniami i obuwiem całej rodziny.

Inaczej jest dotąd. Miejsca mało, butów kilkorga członków rodziny jednak sporo, zużytkowuje się więc miejsce pod łóżkiem, bo gdzieindziej go brak.

Zdrowiej, lepiej i mądrzej byłoby sobie tak poradzić: Wziąć wór, do niego na spód powkładać mniej używane, ale wytarte z błota, wysmarowane niesolonym tłuszczem, poskładane parami buty, delikatniejsze owinać papierem i wór zawiązany powiesić na haku w komorze.

Powiesz może gospośiu: „Wygodniej będzie porwać cały wór odrazu złodziejowi z komory, dokąd najczęściej wyprawy czynią!“ Przyznam ci rację, lecz na to rada najlepsza: kratować okna w komorach, a jeśliś już bardzo ostrożna, każ zanieść wór z obuwiem do stancji na każdą noc.

Najstarszej córce, albo i chłopcu zleć opiekę nad butami całej rodziny. Ona powinna obuwie odświętne w każdą sobotę dla całej rodziny przygotować, wyjmując sama z wora, oraz przypilnować, by każdy sobie codziennie buty oskrobał i otarł porządnie. Ojcu uczynić to winno kolejno każde dziecko, gdy wróci od pracy, czy innych zajęć.

Taki podział pracy uczy obowiązkowości, porządku, a przytem zgodnego współżycia członków rodziny między sobą.

Łucja Śmiałowska.